

VERA YORK



**OH
MY
GOD!**



NOVAE RES

25 grudnia 2007

Obudziłam się późno, czując, że moje sumienie kiwa mi palcem jak ciotka, która odkryła, że podjadałam bitą śmietaną z imienninowego tortu. Było mi wstyd przed samą sobą, żelazną dziewicą, która przysięgła sobie, że straci cnotę dopiero po skończeniu magicznej „osiemnastki”, a dzisiaj wydaje mi się, że został do tego krok. Krok, którego nie chciałam robić, bo każda z postaci, takich jak Kopciuszek, Królowna Śnieżka, Pocahontas czy Mulan, na których się wychowałam, na pewno kazałaby dłużej na siebie czekać.

Girl, you'll be the woman soon... – brzmiał w radiu Urge Overkill, a ja uznałam to za ironię losu. Cały dzień myślałam, jak wytłumaczyć Napoleonowi to, co czuję, jak mi z tym źle, oraz martwiłam się, jaka będzie jego reakcja. Z zamyślenia wyrwał mnie telefon... O wilku mowa.

– Witaj, ślicznotko. Masz ochotę na pyszne ciastko?

Trudno w to uwierzyć, ale nie miałam, z uwagi na skonsumowanie w ramach śniadania (choć nie wiem, czy to nie był obiad – konsumpcja miała miejsce o godzinie trzynastej) dwóch kawałków sernika oraz po jednym plastrze makowca i keksa, jednak Napoleon nie dawał za wygraną. Nie wyczuł, że nie do końca jestem chętna na spotkanie, ale i ja chyba nie byłam zbyt przekonująca w tej swojej niechęci. Koniec

końców zgodziłam się, aczkolwiek obiecałam sobie, że pozostanę całkowicie ubrana, no, może ewentualnie zgodzę się na ściągnięcie płaszcza i butów.

Idąc w stronę królestwa Napoleona, minęłam zaledwie jedną osobę, której zresztą nie znałam. Miasteczko opustoszało – wszyscy normalni ludzie celebrowali Boże Narodzenie przy jedzeniu, które żeńska część rodzin w pocie czoła przygotowywała przez ostatnie dni, teraz zaznając wreszcie wytchnienia i nie tłumacząc się przed sobą z tego, ile kawałków sernika czy piernika się zjadło, bo wszystko jest usprawiedliwione ciężką pracą i nadzieją, że w święta cuda się zdarzają, to może pójdzie w cycki. Dlatego też, gdy z bocznej uliczki, która biegła prostopadle do głównej, wyłoniła się postać w czerwonym płaszczyku, białych kozaczkach i czapce w takim samym kolorze, szczerze się zdziwiłam. Kobieta szła dość szybko, przeszła na drugą stronę ulicy i znalazła się jakieś dwieście metrów przede mną. W ręce trzymała ozdobną torebkę na prezenty, z przyklejoną złotą gwiazdką. Minęła sklep papierniczy, po czym zdecydowanie pchnęła furtkę, którą to ja miałam zamiar za chwilę otworzyć. Równie zdecydowanie nacisnęła klamkę drzwi prowadzących do domu. Domu Napoleona.

Górna część domu należała do niego, dolna – do jego rodziców, którzy wyjechali na całe święta i dlatego mogliśmy spokojnie spotkać się u niego. A to oznaczało, że kobieta szła z wizytą do MOJEGO faceta. Tego

samego, od którego wczoraj dostałam piękne kolczyki i który mówił, że jestem jego ślicznotką. Postanowiłam minąć dom jak gdyby nigdy nic, po czym wejść w przejście pomiędzy kolejnymi budynkami, skąd miałam widok na jego okno. Zaczęło się ściemniać, a Napoleon nie należał do fanów firanek, podobnie jak ja, i całe szczęście. Po chwili ujrzałam dwie postacie w oknie, z których jedna miała długie blond włosy. I wtedy mnie olśniło – Jagna.

Zrobiło mi się gorąco. Poczulałam, jak złość i żal rozprzestrzeniają się wraz z nerwowo wdychanym powietrzem, trafiając do każdej komórki mojego ciała. Co mam zrobić? Wejść tam i jak w *Modzie na sukces* oświadczyć: „Między nami wszystko skończone”? Pójść do domu i płakać w poduszkę? Musiałam zebrać myśli. Umówiliśmy się na godzinę szesnastą. Była piętnasta pięćdziesiąt. Gdyby wiedział, że Jagna ma przyjść, umówiłby się ze mną później. A może to była tylko jej inicjatywa? Żeby pogodzić się w święta? Nie, nie broń go, nie usprawiedliwiaj. W tym momencie dojrzałam, jak postać kobiety rzuca mu się na szyję, a nie wyglądało to tak, jakby tego nie chciał. Odczekałam jeszcze chwilę, chociaż nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć, co będzie dalej.

Nagle światło w jego pokoju zgasło. Super. Jaka ze mnie idiotka. Wczoraj pomacał mnie, dzisiaj ją. Już zbierałam się, żeby wyjść ze swojej kryjówki, gdy w blasku lampy przy wejściu pojawił się czerwony płaszczek. Wybiła szesnasta. Stali tam

oboje, rozmawiając jeszcze, a Napoleon rozglądał się na wszystkie strony. Na pewno szukał mnie, bo chciał sprawdzić, czy widziałam jego potajemną schadzkę. Wtedy wyszłam z mojej niszy i skierowałam się w stronę jego domu, ale przechodząc na drugą stronę ulicy, udałam, że ich nie widzę. Jednak on musiał mnie widzieć, a nie zrobił nic. Ścisnęło mnie w gardle na myśl o tym, że dałam się tak nabrać, że byłam taka naiwna, że zaufałam mu, a on potraktował mnie jak jakąś zdobycz, by powrócić na pewne terytorium, na które nie musiał czekać tak jak na moje, by zaspokoić swoje samcze żądze. Brnęłam więc w białych okopach, postanawiając, że pójde okrężną drogą. Dobrze mi zrobi dłuższy spacer niż prosta trasa do domu.

– Saraaa! – zagrzemiał głos Napoleona.

Nic nie słyszę, zdawało mi się, nie obróć się i koniec!

– Saraaa! Zaczekaj!

Nie. Ty nie chciałeś poczekać na mnie, dlaczego ja mam być tak łaskawa? Przyspieszyłam kroku, chociaż czułam, że jego kroki są coraz bliżej.

– Sara, poczekaj, porozmawiajmy – powiedział znajomy, choć zdyszany głos, tuż za moimi plecami. W tej samej chwili Napoleon złapał mnie za rękę i odwrócił w swoją stronę.

– O czym chcesz rozmawiać? Bo ja uważam, że wszelkie tematy skończyły nam się jakieś dziesięć minut temu – odparłam szorstko, starając się powstrzymać łzy.

- Ty płaczesz?
- Tak, ze szczęścia, że tak szybko się obudziłam z mojego snu.
- Sara, ja...
- Nic nie mów. Widziałam was. Mam nadzieję, że dostałeś ładny prezent.
- Tak. Krawat. Którego nigdy nie włożę, bo nie noszę takich rzeczy.
- To może ona sobie zrobi z niego sexy wdzianko? - rzuciłam z goryczą.

Wyglądał na zdeorientowanego i zdziwionego. Normalnie przyznałabym mu Oscara za udawanie niewiniątka.

- Wiesz, kim była ta kobieta?
- Tak, twoją dziewczyną, z którą zerwałeś, podobno dla mnie. Jak jej było na imię? Niech pomyślę. Bogna? Jadwiga?
- To nie była Jagna.
- Nie?!
- Nie.
- Więc kto? Osobista psychoterapeutka?!
- Nie do końca. To była moja siostra. Psychoterapeutką nie jest, ale rzeczywiście pracuje w służbie zdrowia.

Stałam tam z rozdziawionymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Czułam się jak ostatnia idiotka, i to bardziej niż parę minut wcześniej, gdy byłam praktycznie pewna, że potraktował mnie jak myśliwy sarenkę. Po

chwili robienia za nieporuszający się kamienny posąg odzyskałam zdolność myślenia.

– Twoja siostra?

– Tak.

– Nigdy mi o niej nie mówiłeś.

– Uznałem, że przyjdzie jeszcze na to czas i... chyba teraz jest odpowiedni. Dasz się skusić na to ciastko? Opowiem ci trochę o sobie i swojej rodzinie.

Ciastka jednak zjadłam. Były bardzo smaczne – pierniczki w różnych kształtach w polewie czekoladowej z małym migdałem na środku każdego ciasteczka. Uznałem, że trochę cukru moim zszarganym nerwom nie zaszkodzi, a niedługo sylwester, więc na postanowienia o zabarwieniu dietetycznym przyjdzie czas. Między dziesiątym i jedenastym pierniczkiem wiedziałam już, że siostra Napoleona ma na imię Iwona, mieszka i pracuje w Łasku, w laboratorium analitycznym (brzmi poważnie, ale Napoleon wciąż nie może się nadziwić, jak badanie odchodów i pobieranie krwi może kogoś kręcić), ma męża i jedną córkę, której imienia nie zapamiętałam. Nie uprzedziła go o wizycie, stąd wynikło nieporozumienie.

– W porządku, ale przecież widziałeś mnie, jak szłam chodnikiem, dlaczego mi jej nie przedstawiłeś? – spytałam podejrzliwie.

– Bo... Iwona to najlepsza koleżanka Jagny. Właściwie to dzięki niej ją poznałem.

Westchnęłam.

– Czyli nie tylko ja udaję cichociemną przed swoją rodziną.

– Jak widzisz nie. Ale... jesteś warta wszelkich poświęceń.

Słowa te jak magiczne zaklęcie sprawiły, że zapomniałam o tym, co mnie dręczyło od rana. Lekko erotyczna historia z dnia wczorajszego miała swoją powtórkę również dziś, kończąc się dokładnie w tym samym miejscu.

30 grudnia 2007 – moje (nasze) urodziny

To już dziś. Kończę (kończymy) szesnaście lat, a to oznacza, że w świetle prawa mogę zrobić prawo jazdy na jakiś mały samochodzik i pan prokurator nie może ścigać moich dorosłych partnerów, co w obecnej sytuacji jest sporym ułatwieniem i wręcz poczułam ulgę, gdy sobie to uświadomiłam. Obudziłam się dość wcześnie, a budzikiem był aromat smażonych naleśników dobiegający z kuchni. Klara także już otworzyła oczy, więc razem, jeszcze w piżamach, udałyśmy się na zwiady.

– Sto lat, moje dziewczynki! – życzyła nam mama, całując każdą po kolei i każąc nam usiąść za stołem, gdzie czekał już wielki stos naleśników, a obok niego dżem malinowy, nutella i własnoręcznie przygotowany twarożek z brzoskwiniami oraz bita śmietana. Mmm. Śniadanie było tak pyszne i wyjątkowe, że ani ja, ani

Klara nie pogniewałyśmy się za nazwanie nas „dziewczynkami” (przecież byłyśmy już prawie dorosłe).

Sześć naleśników później (od Wigilii omijam wagę szerokim łukiem i nie chcąc psuć sobie urodzin, mam zamiar tak robić aż do sylwestra), mama wręczyła każdej z nas prezent. Ja dostałam dość duże pudełko, opakowane w świąteczny papier (od lat dostajemy prezenty w podobnych papierach i uznajemy nasze urodziny za przedłużenie świąt), a Klara białą, połyskującą kopertę.

– W tym roku postanowiliśmy z ojcem złożyć się na prezenty dla was. Mam nadzieję, że będziecie zadowolone – powiedziała mama.

Klara dostała bon upominkowy o wartości dwustu pięćdziesięciu (!!!) złotych na zakupy w jednej z galerii handlowych. Prezent bardzo trafiony, bo moja siostrzyczka uwielbia łażenie po sklepach i buszowanie wśród ciuchów, zwłaszcza tych markowych. Może i ja kiedyś do tego dorosnę. Wartość bonu Klary była dla nas zaskakująco wysoka i wywołała proporcjonalnie duże szczęście i radość u mojej siostry. Pomyślałam, że mój prezent musi być podobnej wartości, więc zabrałam się za rozpakowywanie i omal nie spadłam z krzesła, gdy zobaczyłam, co jest w środku. Shure PG48! Prawdziwy, profesjonalny mikrofon, którego używali do niedawna Phil Collins, Tina Turner i wiele innych światowych gwiazd. Byłam totalnie zaskoczona intuicją i pomysłowością moich rodziców oraz tym, że naprawdę nagłowili się, co sprawiłoby mi radochę.

Wydałam z siebie okrzyk „hiiiiii”, który był oznaką najwyższego stopnia mojego zadowolenia.

– Będzie jak znalazł na naszym pierwszym koncercie – zaśpiewałam w rytm wymyślonej na poczekaniu melodii, trzymając mikrofon przy ustach.

Jeśli chodzi o wydarzenie, które miało wstrząsnąć rynkiem muzycznym zaraz po świętach, powróciliśmy do pracy nad przygotowaniem do koncertu, który będzie miał miejsce już za tydzień. To stwarzało okazję do spotkań z Napoleonem bez konieczności tłumaczenia, dokąd wychodzę (nie wiem, kiedy moja mama zacznie coś podejrzewać, chyba wtedy, gdy skończą mi się koleżanki, do których idę, lądując tak naprawdę u Napoleona). Dziś próba była ustalona na godzinę siedemnastą, ale z uwagi na przybycie taty na uroczyste skonsumowanie tortu urodzinowego, zdmuchiwanie świeczek i inne, niezwykle ważne obowiązki solenizantów w dzień ich urodzin, przesunęłam ją o godzinę później. Zaraz po śniadaniu SMS-em poinformowałam każdego z chłopaków o zmianie.

Jak to w dzień urodzin, telefony nie stygły – dosłownie. Co pół godziny mój lub Klary alarmował o nowej wiadomości od znajomych z życzeniami szczęścia, zdrowia, miłości i słodkości. Urodziny to najlepszy test dla znajomych, dzięki któremu wiemy, dla których z nich jesteśmy ważni, którzy o nas pamiętają. Jakaś próżna część mnie w duchu cieszyła się, że sygnał SMS-a mojego telefonu był zdecydowanie

częstszy niż Klary, niemniej w gąszczu życzeń od Neli, Aśki, Beaty i wielu innych, brakowało mi tych od najważniejszej osoby – od Napoleona. Spokojnie, mamy dopiero południe. Nasze stosunki (czy może powinienam w końcu zacząć używać słowa „związek”?) są na etapie bardzo wczesnej wiosny, kiedy w brzuchu latają motyle, rumieńce wyskakują na twarzy (bynajmniej nie od mrozu), a uczucie kwitnie jak różowe kwiatki na jabłoni, więc na pewno chce mnie przytrzymać w niepewności po to, żeby sprawić mi niespodziankę.

Około czternastej Michał, Waldek i Krystian już zameldowali, że przyjęli do wiadomości, że próba jest o osiemnastej. Napoleon wciąż milczał.

Dwie godziny później nie wytrzymałam i pod pretekstem zapytania, czy godzina próby mu pasuje, postanowiłam zadzwonić. Odebrała jego poczta głosowa, grzecznie mnie pozdrawiając i uprzejmie prosząc o pozostawienie wiadomości. Hm, dziwne. Jeszcze wczoraj wieczorem pisaliśmy do późnej nocy. Ponowne telefony miały dokładnie ten sam skutek. Zadzwoniłam do Waldka, który jest najbliższym znajomym Napoleona ze wszystkich członków zespołu (choć, oczywiście, nie tak bliskim jak ja). Powiedział, że spróbuje zadzwonić na domowy numer.

– Tylko mi oddzwon – poprosiłam.

Po paru minutach oddzwonił, informując, że nikt nie odbiera, i zaproponował, że pójdzie do niego w drodze na próbę.

– Dobra – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę, a w tym momencie u progu drzwi zawiał mój rodziciel płci męskiej z tortem w ręku.

– Wszystkiego najlepszego – życzył mi i Klarze, całując każdą po kolei i pytając o wrażenia na widok naszych prezentów.

– Są super! – odpowiedziałyśmy chórem.

Tort był piękny i do tego bezowy, mój ulubiony, przekładany bitą śmietaną, orzechami i kawałkami czekolady, z których na górze ułożono napis „Sara i Klara 16 lat”. Bardzo miło z jego strony, że pomyślał o spersonalizowaniu ciasta dla nas. Ułożyłyśmy trzydzieści dwie świecek (zawsze była kłótnia, która ma zdmuchiwać pierwsza, więc robimy to razem, tylko z podwójną liczbą świeczek, żeby nasze życzenia spełniły się w całości, a nie w połowie) pomyślałyśmy swoje życzenia i „na trzy” dmuchnęłyśmy. Moim życzeniem było, żebyśmy ja i Napoleon byli szczęśliwi razem i kochali się tak długo i tak mocno jak moi dziadkowie, którzy są po ślubie już czterdzieści osiem lat, a wciąż można ich przyłapać na czułościach (oczywiście stosownych do ich wieku, jak na przykład chodzenie za rękę lub podszczypywanie babci w boczek).

Tort był boski, do tego stopnia, że pochłonęłam dwa kawałki – jeden z literką „S”, a drugi z cyferką „1”, po czym delikatnie mnie zemdliło, ale tylko na chwilę. Od biesiadowania przy stole oderwał mnie sygnał SMS-a – wstałam szybko, mając nadzieję, że to życzenia od

Napoleona. Serce podskoczyło mi na chwilę, ale zaraz wróciło na swoje miejsce, gdy wiadomość okazała się zaproszeniem na sylwestra od Beaty. Tej kwestii też jeszcze nie omówiłam z Napoleonem, dlatego odpisałam, że dam znać później. Chyba tak wyjątkowy dzień spędzimy razem? Nasz pierwszy sylwester. Podobno to, co się robi w sylwestra, ma wpływ na to, co będzie się działo cały rok, więc jeśli tę noc spędzimy razem, w objęciach i pocałunkach w oczekiwaniu na fajerwerki, przez całe dwanaście miesięcy będzie podobnie, bo zdmuchnęłam wszystkie świece za jednym zamachem.

Tymczasem, gdy tata zaczął zbierać się do wyjścia, było już dobrze po siedemnastej. Oświadczyłam mamie i Klarze, że ja również wychodzę na próbę, żeby przetestować mikrofon, i udałam się w stronę remizy. Krystian i Michał już rozkładali swój sprzęt, Waldka i Napoleona jeszcze nie było. Ponownie próbowałam się dodzwonić do Napoleona, ale z marnym skutkiem. Zaczęłam się naprawdę martwić. Co mogło się stać? Przecież zawsze ma telefon przy sobie. Było kilka opcji: a) zgubił telefon (tylko gdzie, jak jeszcze wczoraj pisaliśmy?), b) zgubił ładowarkę (hmm), c) źle się czuje, bo się przejadł resztkami ze świąt, d) robi mnie w konia, żeby przybyć na próbę z prezentem dla mnie i zrobić mi niespodziankę. Hm. Najbardziej prawdopodobna opcja (bardzo chciałam, żeby tak było) to d), jednak równie dobrze mógł mnie trzymać w niepewności,

mając włączony telefon, prawda? Z rozmyślań wyrwał mnie trzask głównych drzwi remizy, w których pojawił się Waldek. Sam, bez Napoleona.

– Cześć. Nie ma go w domu. Jego matka powiedziała, że wyszedł około południa i do tej pory nie wrócił – oświadczył, uwalniając swoje brązowe loki spod czapki.

– Dobra. Może jeszcze przyjdzie. A jak nie, to i tak przegramy wszystkie kawałki, żeby nie tracić próby. – Próbowałam ukryć niepokój i żal, ale ich poziom osiągnął apogeum. Niebezpieczna mieszanka tych uczuć ogarniała mnie coraz bardziej. Mając wciąż nadzieję, że ujrzę go dzisiaj w drzwiach, zabrałam się za podłączanie mikrofonu, okazało się jednak, że końcówka kabla nie pasuje do wejścia w mikserze. Przeszłam więc do pomieszczenia obok, w poszukiwaniu przejściówki. Chwilę później trzasnęły główne drzwi. Zaczęłam wygrzebywać się z ciasnego kantorka, w którym każdy centymetr kwadratowy był zajęty przez kable, kabelki, mikrofony (nie tak profesjonalne jak mój), statywy i głośniki, z nadzieją, że to spóźniony Napoleon.

– Był tutaj Mariusz? – usłyszałam zdenerwowany kobiecy głos i zastygłam.

– Nie – odpowiedzieli chórem chłopcy.

– A gdzie jest? – dopytywał głos.

– Sami chcielibyśmy wiedzieć.

Stałam bez ruchu, próbując zidentyfikować jego właścicielkę. Znałam go, na pewno już go słyszałam.

Wyrzałam delikatnie zza progu i zobaczyłam czerwoną kurtkę, tę samą, która raziła mnie w oczy rok temu, w „Kafarze”. Jagna. Schowałam się z powrotem do kantorka, z ciśnieniem grubo ponad normę, starając się złapać oddech. Czego ona może od niego chcieć?

– Gdyby się pojawił, powiedzcie mu, że go szukałam. – I wyszła.

Ooo, na pewno mu powiem. Prędeż UFO mnie porwie. W międzyczasie w kartonie z kablami znalazłam to, czego szukałam, i wróciłam do sali.

– Kto to był? – zapytałam, udając, że nie wiem, kim była dziewczyna ubrana w niezbyt gustowną kurtkę.

– Dziewczyna Mańka – odpowiedział Krystian.

Była dziewczyna – poprawiłam go w myślach. Ale jego niewiedza była dobrym sygnałem, że nie domyślają się niczego, co zaiskrzyło pomiędzy nami. A samo jej przyście rozwiało moje wątpliwości, czy jest z nią, a przyznając, nie dopuszczałam do siebie takiego scenariusza, ale gdzieś z tyłu głowy pukał do drzwi, za którymi kłębiły się moje myśli. Z drugiej strony dostawałam białej gorączki na myśl o tym, że go szuka, że czegoś chce od MOJEGO faceta. Byłam wściekła. Cokolwiek się wydarzyło, musi to mieć związek z nią. Tylko dlaczego nie raczył mnie poinformować, że jest jakiś problem?

Podłączyłam mikrofon. Gdy zaczęłam śpiewać, na chwilę wszystkie pytania bez odpowiedzi przestały mnie dręczyć. Dźwięki wydobywające się z głośników

brzmiały sto razy lepiej niż do tej pory i już wiedziałam, dlaczego Tina i Phil wybrali właśnie taki sprzęt. Śpiewając, raz po raz spoglądałam na drzwi, łudząc się, że zobaczę w nich Napoleona. Gdy było w pół do dziewiątej, próba dobiegła końca, a moje nadzieje zgasły jak czerwona lampka na piecu Waldka, po wyciągnięciu wtyczki z kontaktu.

– Widzimy się jutro? – spytałam.

– Możemy. Jutro mamy wolne i myślimy, żeby spotkać się wcześniej – powiedział Krystian.

– Okej. O której?

– Dwunasta?

– Jak dla mnie może być. Poinformujcie Mariusza.

Spakowałam mikrofon i wyszłam. Przypomniałam sobie, jak jakieś dwa tygodnie temu, wychodząc z próby, odczytałam SMS-a z wyznaniem miłosnym, a chwilę potem już byłam w objęciach Napoleona. Tliła się we mnie nadzieja, że tak jak wtedy wyjdzie zza drzew i przedstawi mi jakieś logiczne wytłumaczenie, dlaczego przez cały dzień, w moje urodziny, się nie odezwał. Gdy minęłam ostatnią tuję i zesłam po schodkach na chodnik przy głównej ulicy, łzy stanęły mi w oczach. Rozejrzałam się dookoła. Nie było nikogo. Nie mając nic do stracenia, ruszyłam w stronę jego domu, choćby po to, by się upewnić, że nie znalazła go tam Jagna.

Za oknem jego pokoju panowały ciemności. Jedynie na parterze świeciła się mała lampka, stojąca tuż obok telewizora, zapewne oglądanego przez jego rodziców.

Nie miałam na tyle odwagi, żeby zadzwonić do drzwi i zapytać, czy Napoleon jest w domu, więc zrezygnowana, rozżalona i kompletnie zdezorientowana wróciłam do domu. Dochodząc do drzwi wejściowych, zauważyłam, że coś wystaje ze skrzynki pocztowej opatrzonej imieniem i nazwiskiem mojej mamy. Podeszłam bliżej, by wyciągnąć z niej... czerwoną różę, trochę oklapłą od mrozu i przyprószoną śniegiem, do której przyczepiony był bilecik: „Wszystkiego najlepszego, Ślicznotko”. Stałam tam wzruszona tym, że pamiętał i zrobił mi taką miłą niespodziankę, choć wciąż nie rozumiałam, dlaczego nie mógł złożyć mi życzeń osobiście. Próbowalam znów się dodzwonić, chcąc podziękować, ale tak jak poprzednio zostałam pozdrowiona i poproszona o nagranie się. Normalnie nie pozwalałam się nagrywać, bo nie lubię rozmawiać z maszynami, ale wydawało mi się to jedyny sposób na wyrażenie wdzięczności.

„Dziękuję za różę. Dzięki niej moje urodziny nie są tak do końca spaprane. Odezwij się, tęsknię za tobą ” – powiedziałam, po czym się rozłączyłam.

31 grudnia 2007, sylwester

W sylwestra nie wolno sprzątać, bo podobno „wymiatą” się szczęście, które ma sprzyjać przez najbliższy rok. Powinno się także oddać wszelkie długi, żeby nie ciągnęły się za nami przez kolejne dwanaście miesięcy. Logika wskazuje, że to, co robimy w ten dzień, ma wpływ

na nasze życie w najbliższej przyszłości, a skoro tak, to ja będę cały rok pilnować telefonu i czekać, aż Napoleon się odezwie, będę żyć w niepewności i niepokoju, co się z nim dzieje. Będzie mnie także prześladować Jagna, która z przyczyn dla mnie absurdalnych i zupełnie kosmicznych szukała wczoraj Napoleona. Niespodziewany prezent od niego ukoił mój żal, bo jednak pamiętał o urodzinach, ale myśl, że jego eks prowadziła intensywne poszukiwania, siedziała mi głowie i za nic nie chciała sobie pójść. Uczepiła się jak rzep psiego ogona. Co, jeśli ona chce do niego wrócić? To jeszcze nie powód, żeby wszczynać alarm. Co, jeśli on na to przystanie w imię ich długotrwałego związku, zapewne wielu namiętnych nocy, które nie kończyły się w okolicach pasa, na świątyni kobiecości, do której ja nie chciałam go (przynajmniej na razie) wpuścić? Zbiorę gratulacje od Kopciuszka, Pocahontas i innych, że nie wystawiłam na sprzedaż swojego kwiatu, ale stracę Napoleona.

Pogrążona w myślach szłam chodnikiem w kierunku remizy. Było dopiero wpół do dwunastej. Czułam się źle, wręcz przytłoczona przez moje myśli. Nie mając lepszego pomysłu na poprawienie humoru, przeszłam przez główną ulicę, zostawiając za sobą remizę, i skierowałam się do najbliższego sklepu spożywczego w celu zakupu czekolady, jednego z najtańszych i najbardziej skutecznych poprawiaczy nastroju. Ale bez orzechów, żeby nie dostać niestrawności. „Słodka Dziurka” – tak brzmiała nazwa sklepu, która zawsze

powodowała kosmate myśli u moich kolegów z gimnazjum, tym bardziej że obok mieściła się apteka, na szczęście z bardziej stonowaną nazwą: „Pod Eskulapem”. Niemniej „Słodka Dziurka” była sklepem najlepiej wyposażonym w słodkości, tak polskie, jak i niemieckie, więc na pewno znajdę tam coś, co ukoi moje zszargane nerwy i osłodzi kubki smakowe. Wybór padł na czekoladę truflową, limitowaną serię świąteczną. Wychodząc ze sklepu, zaczęłam odwijać papierek i już miałam zaaplikować pierwszą dawkę lekarstwa na chandrę, gdy kątem oka zauważyłam czerwoną kurtkę otwierającą drzwi do apteki. Czy ona się bawi w Sherlocka Holmesa, czy to może przypadek? Pięknie, teraz będzie mnie prześladować cały rok. Ruszyłam szybkim krokiem ku remizie, pochłaniając przy tym pół tabletki czekolady, co jakiś czas dyskretnie się obracając, żeby sprawdzić, czy czerwona kurtka mnie nie śledzi. Na szczęście nie zauważyłam nic podobnego. Zanim dotarłam na próbę, zostały mi zaledwie cztery kostki. Miałam zamiar zostawić je na później, na czarną godzinę, która może nastąpić po próbie, jeśli nie będzie na niej Napoleona.

Podobnie jak wczoraj, Michał i Krystian byli już na miejscu. Brakowało gitary basowej i prowadzącej. Łudziłam się, że przyjdą razem, że i dzisiaj Waldek wpadnie na genialny pomysł, by wstąpić po Napoleona. Po kilku minutach pojawił się, informując nas, że udało mu się złapać Mariusza, który powiedział, że pojawi się

na próbie (zbytek łaskawości), ale się spóźni. Chociaż jedna dobra wiadomość – nie widziałam go od trzydziestu sześciu godzin, a miałam wrażenie, jakby to był co najmniej miesiąc.

Około godziny trzynastej, mimo brzdęków gitary, dźwięków werbla i basu, dało się usłyszeć trzask głównych drzwi. Chwilę później postawna sylwetka pojawiła się w drzwiach do sali, a właścicielem jej był nie kto inny, jak Napoleon. Wszedł pewnym krokiem do sali i rzucił krótkie „cześć”, nawet na mnie nie spoglądając. Miał dwudniowy zarost, zaciśnięte usta, jakby wykrzywione w grymasie. Cokolwiek się stało, musiało być cholernie poważne i aż bałam się zapytać. Na pytania chłopaków, dlaczego go wczoraj nie było i co się stało z jego telefonem, odpowiadał zdawkowo, ale łagodnie, bez złości. Odpowiedziami były zdania: „Wypadło mi coś ważnego” i „Zepsuł mi się telefon”. Ja nie zapytałam o nic, czytając z jego twarzy ogromny smutek i żal. Gdy nasze oczy się spotkały, dojrzałam w nich przeprasające spojrzenie tego samego psiaka, który pogryzł kaptcie swojej pańci. Po przegraniu kilku kawałków zarządził przerwę, w trakcie której Waldek, Michał i Krystian wyszli na papierosa, a on ruszył w stronę toalety. Nie mogłam już dłużej czekać, musiałam się dowiedzieć, co jest grane. Stałam chwilę przed drzwiami z naklejką przedstawiającą chłopca sikającego do garnka, czekając, aż Napoleon wyjdzie. Ta chwila trwała całą wieczność. W końcu drzwi się otworzyły.

– Wchodź, muszę z tobą pogadać – powiedział, tym samym wyręczając mnie, bo chciałam dokładnie to samo powiedzieć.

Weszłam do męskiej toalety, czując się dość nieswojo wśród pisuarów.

– Znalazłaś różę? – zapytał łagodnie.

– Tak, dziękuję. Nagrałam ci wiadomość z podziękowaniami. Dlaczego twój telefon jest wyłączony?

– Bo jest zepsuty.

– Tak po prostu się zepsuł? – zapytałam, nie dowierzając.

– Ja go zniszczyłem.

– Dlaczego?

– Jagna jest w ciąży.

Jego oczy zaszkliły się łzami, a ja stałam nieruchomo pomiędzy dwoma pisuarami, chcąc wierzyć, że to mi się tylko śni.

– Skąd wiesz, że nie kłamie?

– Wczoraj wysłała mi MMS-em zdjęcie testu, ale równie dobrze mogła je sfałszować. Dlatego dzisiaj kazałam jej kupić drugi, który zrobiła przy mnie. Byłam przy tym, jak wkrapiła mocz w okienko testu. Jest w ciąży.

Więc kiedy ja kupowałam czekoladę, ona szła po wyrocznie. *Oh, my God.*

– Z tobą? – zapytałam naiwnie.

– Chcę wierzyć, że nie ze mną, ale ona twierdzi, że to ja jestem ojcem.

Jego słowa dochodziły do mnie z opóźnieniem, z potoku słów wyluskałam, że nie chciał mi psuć urodzin, a nie byłby w stanie udawać, że wszystko jest w porządku. Nie wiedząc, co ze sobą począć, poszedł do swojego przyjaciela, żeby się wygadać, a Jagna szukała go, chodząc po mieście, bo jego jedyną odpowiedzią na jej MMS-a było ściśnięcie telefonu w dłoni, tak mocne, że teraz nie nadaje się do użytku.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytałam, chociaż nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź. Tak naprawdę chciałam zapytać co dalej z nami, ale wtedy wyszłabym na egoistkę, która myśli tylko o sobie.

– Nie wiem – odparł i była to najbezpieczniejsza i najprostsza odpowiedź na świecie, która do niczego nie zobowiązywała.